



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego



tekst i dramaturgia
HUBERT SULIMA

STRACH ZZERA DUSZĘ

reżyseria
JĘDRZEJ PIASKOWSKI

prapremiera
19 WRZEŚNIA 2025
Scena w Malarni



Województwo
Śląskie

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego

SPIIS TREŚCI

Realizatorzy	3
Obsada	4
Granice lęku i tolerancji	7
rozmowa z Jędrzejem Piaskowskim i Hubertem Sulimą	
Na pokładzie statku szaleńców.	16
Antywskażówki do lektury	
Rainera Wernera Fassbindera	
Wojciech Sitek	
Nierówności po polsku	23
Paweł Bukowski, Michał Brzeziński, Jakub Sawulski	
Witajcie w przedwojniu!	30
Przemysław Witkowski	

STRACH ZŻERA DUSZĘ

1149. premiera Teatru w Katowicach

prapremiera **19 WRZEŚNIA 2025** | Scena w Malarni

**JĘDRZEJ
PIĄSKOWSKI**
reżyseria

HUBERT SULIMA
tekst i dramaturgia

**JĘDRZEJ
PIĄSKOWSKI,
HUBERT SULIMA**
koncepcja

**ANNA MARIA
KARCZMARSKA,
MIKOŁAJ MAŁEK**
scenografia

RAFAŁ DOMAGAŁA
kostiumy

JACEK SOTOMSKI
muzyka

**KLAUDYNA
SCHUBERT**
reżyseria światel

ANNA KANDZIORA
inspicjentka, suflerka

**BARTŁOMIEJ SOWA,
PIOTR TRZĘSOWSKI,
KRZYSZTOF
WOŹNIAK**
realizacja światła i wideo

**MARCIN
ŁYCZKOWSKI,
MIROSŁAW WITEK**
realizacja dźwięku

**MAŁGORZATA
DŁUGOWSKA-
BŁACH**
kierownictwo produkcji

MACIEJ ROKITA
kierownik techniczny
produkcji

**DOROTA
DAMEC-HANULAK**
asystentka produkcji

**KACPER
ŁYSZCZARZ**
asystent scenografów

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Huberta Sulimę, Jacka Sotomskiego i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

OBSADA

NINA BATOVSKA

Alona (Ali) Salemova

DOROTA CHANIECKA

Krista, z domu Kurowska, primo voto Jagiełło, córka Emilii;
sprzedawczyni Sylwia; sprzątaczką Dorota

ALINA CHECHELSKA

Bruno Kurowski, syn Emilii; Dorota, przyjaciółka Alony;
Stefania Patalita, pracownica cmentarza komunalnego;
klientka; sprzątaczką Alina

ANDRZEJ DOPIERAŁA

Gräfin Marie von Hitlerfehlt; grabarz Erwin; pielęgniarzka

PAWEŁ KRUSZELNICKI

Eugen, konkubent Kristy; sprzedawca w sklepie Alony;
sprzątaczką Paula

VIOLETTA SMOLIŃSKA

Emilia (Emi) Kurowska

KATERYNA VASIUKOVA

Sydonia, przyjaciółka Alony; lekarka; sprzątaczką Katia

oraz

MAKSYM TATARCHUK (video)



Granice lęku i tolerancji



Granice lęku i tolerancji

Dlaczego we współczesnej Polsce warto sięgać po kultowe kino niemieckie sprzed 50 lat? Czy Górny Śląsk może stać się tłem dla historii lesbijskiej miłości? Jakie pytania powinniśmy sobie zadać w kontekście politycznego zwrotu ku skrajnej prawicy? Czym jest melodramatyczna tragifarsa? Z twórcami spektaklu „Strach zżera duszę”, Jędrzejem Piaskowskim i Hubertem Sulimą, rozmawia Bartosz Cudak.

Twórczość Rainera Wernera Fassbindera – radykalna, polityczna i emocjonalna – co jakiś czas powraca na europejskie sceny teatralne. Inspirowali się nią m.in. Thomas Ostermeier, Susanne Kennedy, Falk Richter, a na polskim gruncie Agnieszka Jakimiak, udowadniając aktualność tematów, które poruszał Fassbinder. Dlaczego właśnie dziś zdecydowaliście się zrealizować spektakl inspirowany filmem „Strach zżerać duszę”?

Hubert Sulima: Fassbinder sam był także twórcą teatralnym, a wiele jego filmów było najpierw spektaklami. Pomysł, by zająć się jego twórczością, długo za nami chodził, bo sporo w niej społecznego zaangażowania i tabuizowanych tematów, które nas interesują. „Strach zżerać duszę”, na kanwie którego stworzyliśmy autor-ski scenariusz, portretuje niemieckie społeczeństwo w momencie głębokich przemian politycznych, kulturowych i obyczajowych, jakie zachodziły tam w latach 70. W tej zhomogenizowanej wspólnocie po raz pierwszy od Holocaustu pojawiają się „obcy” – migranci zarobkowi z północnej Afryki i Turcji, czyli gastarbeiterzy. Wywołuje to nowe-stare konflikty i napięcia. Ten obraz wydaje się dziś wyjątkowo aktualny, zwłaszcza w Polsce, która także w wyniku wojny w Ukrainie, ale nie tylko, staje się społeczeństwem coraz bardziej multikulturowym. Fassbinder idzie pod prąd społecznych oczekiwań, uprzedzeń i stereotypów, wbrew krytyce recenzentów i polityków. Ukazuje zjawiska, o których się nie mówi, których się nie pokazuje w sztuce, w telewizji, a które istnieją. Tutaj robi to, portretując relację młodego imigranta i starszej Niemki.



Jędrzej Piaskowski: Dla mnie ten film to rodzaj społeczno-artystycznej prowokacji, który zestawia ze sobą posthitlerowską spuściznę przekonań Niemców po II wojnie światowej z mającym miejsce 25 lat po wojnie napływem gastarbeitersów. Fassbinder na tym tle spiętrza swoje wybory, szuka granicy akceptacji u widzów, jakby chciał powiedzieć: skoro to was szokuje, to zastanówcie się, dlaczego. Ówczesna widownia reagowała na ten i inne jego filmy dość kompulsywnie – byli to przecież ludzie, którzy jeszcze niedawno w dużym procencie należeli do partii nazistowskiej i wierzyli w ideę jednorodnego społeczeństwa, a nawet ginęli i mordowali dla Hitlera. Posługując się scenariuszami Fassbindera, my również stworzymy pewnego rodzaju prowokację, sytuację spiętrzenia, tyle że uplecioną z naszych polsko-śląsko-ukraińskich tematów – klasowych, etnicznych, kulturowych. Ciekawi nas też to, jak zareaguje śląska publiczność na lesbijski romans pochodzącej stąd sprzątaczkę w średnim wieku z o dwadzieścia lat młodszą Ukrainką, robiącą w Polsce dobry biznes w branży mebli luksusowych. Interesują nas potencjalnie „nieopowiadalne” publicznie strefy oburzenia. Spektakl traktujemy więc też jako pole badawcze, w którym sprawdzamy, gdzie dziś przebiegają granice naszej tolerancji i społecznych lęków. A wszystko to zalewamy bliskim, niemal intymnym kontaktem aktorów z widzami, z psychologią, chwytami, które silnie oddziałują na emocje, z humorem, wzruszeniem, tragedią.

By opisać ten lesbijski romans, czerpicie nie tylko z filmu „Strach zżerać duszę”, ale też z „Gorzkich łez Petry von Kant”. Skąd pomysł, by właśnie w ten sposób przepisać relację Alego i Emmi? Jak łączycie te dwa kultowe filmy?

JP: Wynika to właśnie z chęci intensyfikacji napięć na polu społecznej tolerancji. Relacja heteroseksualna, nawet międzykulturowa, nie wywołuje już dziś wielkiego poruszenia. Inaczej jest z relacją queerową, szczególnie lesbijską – o wiele mniej obecną w debacie publicznej, a tym samym w polskim teatrze, niż relacje gejowskie. A warto też oddać głos i tej grupie tożsamościowej i zastanowić się, czym dziś jest, czym może być, jakie perspektywy może naświetlać miłość lesbijska w kontekście społeczno-politycznym. Mam też wrażenie, że nasz spektakl może ukazać relacje homoseksualne w ciut nowym świetle; opowiedzieć nie tyle o seksualności i biologii, o swoistym „centrum” mocno obecnym w kulturze, co o strefie półcienia, o „późnej homoseksualności” osób starszych, ale też

na przykład o skrajnej ludzkiej potrzebie bliskości, czułości i zrozumienia, która przeradza się w miłość homoseksualną.

HS: Fassbinder nieprzypadkowo zajmował się przede wszystkim trzema tematami: uwiedzeniem faszyzmem, nierównościami i napięciami klasowymi oraz sytuacją odmieńców, queerów. Motywy lesbijskie w „Gorzkich łzach Petry von Kant” zainspirowały nas przy budowaniu postaci Alony i Emilii. Zdecydowaliśmy się na takie przesunięcie, bo te dwie postaci – podobnie jak Emmi i Alego – różni pochodzenie kulturowe i klasowe, ale łączy poczucie samotności, niespełnienia, potrzeba bliskości i miłości. I w tym się spotykają, przekraczając te różnice.

Akcja przedstawienia zostaje osadzona na współczesnym Śląsku, gdzie Emilia jest starszą, pochodzącą stąd sprzątaczką, a Alona młodą bizneswoman z Ukrainy. Dlaczego wybraliście taki kontekst lokalny i społeczny? Jakie refleksje na temat dzisiejszego świata przynosi zderzenie lokalności z innością, zwłaszcza w kontekście Górnego Śląska?

JP: Lokalne usytuowanie tej historii jest kolejnym spiętrzeniem, wzmacniaczem aktualności, ma też pomagać widzom w nawiązaniu bliższej relacji z postaciami i spektaklem. Ale nie jest to z pewnością spektakl o śląskości, choć śląski etos ciekawi nas i inspiruje. Pod tym względem to raczej opowieść o Polsce jako miejscu ścierania się różnych kultur, narodowości, tożsamości. Zakładam, że ta fabuła może więcej znaczyć właśnie na Śląsku, bo Ślązacy mocno dbają o swoją tożsamość, są – w naszym odczuciu – niezwykle autonomiczni, a jednak wciąż nie do końca przepracowali spuściznę dawnej przymusowej polonizacji, bo przecież na Śląsku nadal w miejscach publicznych mówi się po polsku. Do tego dziś z powodu wojny pojawia się tu wielu Ukraińców, Śląsk staje się więc idealnym miejscem do opowiedzenia historii społeczno-politycznych przemian, problemów tożsamościowych, lęków społecznych i granic tolerancji.

HS: Dodatkowo, śląskość wciąż bywa dla Polaków czymś „innym”, egzotycznym, stanowi jakiś rodzaj obcości, co paradoksalnie zwiększa autonomię kulturową Ślązaków. Napięcia między „nami” a „nimi” często kreują politycy – wystarczy przypomnieć słowa Kaczyńskiego o „zakamuflowanej opcji niemieckiej” czy

kontrowersje wokół zawetowania przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawy o języku śląskim. W naszych ostatnich spektaklach lokalność pojawia się coraz częściej i nieprzypadkowo. Chcemy oddawać głos tym, którzy są pomijani w debacie publicznej; pokazywać problemy ludzi z mniejszych miast, robotników, którzy przez lata byli w naszym kraju wykluczeni z politycznej i kulturowej debaty. Ja sam pochodzę z małego miasta, z takiej rodziny – to dla mnie ważne, żeby móc ich, nas jakoś reprezentować.

W waszym spektaklu pojawia się postać hrabiny von Hitlerfehl, która wydaje się symboliczną reprezentacją powracającego widma faszyzmu. To dość silna wypowiedź polityczna, zwłaszcza w kontekście rosnącej popularności skrajnej prawicy. Jaką funkcję hrabina pełni w przedstawieniu, dlaczego ją wprowadzacie?

HS: To chyba nasz najbardziej polityczny, wręcz publicystyczny spektakl. Tego w teatrze i sztuce oczywiście „nie można” robić, bo to nie pasuje do romantycznej wizji „artyzmu” albo powojennych dogmatów o sztuce jako przestrzeni abstrakcji oderwanej od życia. Fassbinder i cała jego twórczość są atakiem na te przekonania i odważnym, radykalnym marzeniem o zmianie społecznej. Nie jest żadnym odkryciem, że faszyzm powraca, to się dzieje regularnie i to nas mniej interesuje. Ciekawsze jest pytanie, dlaczego ludzie szukają ratunku u skrajnych polityków, czego potrzebują i co od nich dostają. Partie polityczne głównego nurtu tracą kontakt ze społeczeństwem i nie nadążają za zmianami świata. Kiedy wyczuwalna jest radykalna potrzeba zmiany systemu, oni go betonują. Widocznie znowu potrzebny jest kryzys, by zresetować świat i ułożyć go na nowo. W naszym spektaklu pokazujemy więc ludzi, na których życie bezpośrednio wpływa system polityczny, społeczny, ale którzy są jednocześnie przez ten system porzuceni. Pojawia się w nich rozpacz, bezradność, gniew. Podobnie było z hrabiną von Hitlerfehl, która żyła w czasach kryzysu politycznego i ekonomicznego Niemiec po I wojnie światowej. Jedynym politykiem, który potrafił wówczas „zaopiekować się” jej problemami i lękiem, był Hitler.

JP: Nazizm i faszyzm nie wzięły się też z tzw. „zła”, nie zesłał ich na ziemię „sam diabeł”. One zrodziły się w wyniku totalnego kryzysu społecznego i ekonomicznego, z potężnego poczucia wykluczenia, straty, niesprawiedliwości, z poczucia rozkładu podstawowych opiekuńczych funkcji państwa. Skrajne upodlenie finalnie zawsze zaburza procesy percepcji rzeczywistości i przekierowuje myślenie na kwestie związane między innymi z poszukiwaniem źródeł kryzysu. Wtedy pojawia się chorobliwa wręcz potrzeba powrotu do równowagi, likwidacji poczucia zagrożenia, nawet w najbardziej absurdalny sposób. Tak rodzą się wszelkie postawy „anty”: antyetniczne, antylogiczne, antypaństwowe itd.

Spektakl okreśłacie mianem melodramatycznej tragifarsy, korzystacie w nim z estetyki kampu, groteski i karykatury. Skąd wybór takiej formy i jakie daje ona możliwości?

HS: Może teraz powiedziałbym, że to melodramat z elementami tragifarsy. Fassbinder w swoich filmach łączył realizm psychologiczny z formalizmem, kempem, groteską – to są bliskie nam rejony. Jego postaci są celowo naszkicowane grubszą kreską, jak np. we wspomnianych „Gorzkich łzach Petry von Kant”. To film niezwykle teatralny, pełen statycznych, upozowanych scen, w których bohaterki wydają się często śmieszne, jak lalki animowane z zewnątrz, uwięzione w swoich przekonaniach i oczekiwaniach. Fassbinder nie estetyzuje swojego gestu – jego poruszają sprawy, które ma do załatwienia, to, co chce ujawnić, wykrzyczeć, rodzaj prowokacji, która ma wstrząsnąć widownią.

JP: A ja myślę, że ten spektakl będzie – jak na nas – dosyć poważny. Skupiamy się bowiem na śledzeniu emocji postaci, podążaniu za ich postawami i motywacjami. Jesteśmy bliscy swoistemu realizmowi psychologicznemu Fassbindera, więc sporo będzie tutaj scen dojmujących i głęboko psychologicznych.

Tworzycie stały duet twórczy, reżysera i dramaturga, a jednocześnie wspólnie opracowujecie koncepcję swoich przedstawień. Jak wygląda proces waszej pracy i w jaki sposób dzielicie się odpowiedzialnością artystyczną?

HS: Jędrzej zajmuje się reżyserią, a ja jestem autorem scenariusza i buduję dramaturgię przedstawienia, czyli projektuję jego konstrukcję. Dzielimy się więc obowiązkami, a jednocześnie wymyślamy nasze spektakle razem, koncepcja jest zawsze wspólna. Powstają one w efekcie niekończących się rozmów, czasem bardziej zabawnych, a innym razem trudnych, bo powodujących napięcia i konflikty. Nie da się też uniknąć bolesnych kompromisów. Naszą pracę lubię porównywać do dzieci, które wymyślają nową zabawę. Powstaje ona w procesie wspólnych wyobrażeń, każdy daje coś od siebie, a potem zapraszamy do tego świata innych. W naszym przypadku wymyślanie nigdy się nie kończy.

Fassbinder realizował swoje filmy, by rozliczyć się z powojennymi Niemcami, które nie przepracowały swojej nazistowskiej przeszłości. Jaki jest cel waszej opowieści? Na jakim przesłaniu szczególnie wam zależy?

JP: Na to pytanie odpowiem bardziej pragmatycznie: chciałbym, żeby nasz spektakl skłonił widzów do identyfikowania swoich własnych granic i klisz społecznych i zastanawiania się, skąd one się biorą i na ile są funkcjonalne. Chciałbym też, by widzowie pomyśleli szerzej o lokalnej tożsamości, również w kontekście Ukraińców, lesbijek czy osób queerowych, by to z nimi jakoś zostało, by ich poruszyła, zadziwiła albo nawet zgorszyła historia miłości dojrzałej kobiety i młodej Ukrainki; by refleksji zostały poddane tematy ekonomiczne, klasowe i polityczne, razem z radykalizacją postaw oraz prawicowym zwrotem.

HS: Nasz spektakl pokazuje pewien wycinek rzeczywistości – interesują nas dzisiejsze postawy, napięcia, lęki; próbujemy przyszpilić gniew, nazwać niektóre społeczne emocje i nastroje. Od zawsze ważne jest dla nas wychodzenie poza społeczno-polityczną polaryzację. Jest to też historia o bliskości dwóch kobiet ponad uprzedzeniami, stereotypami, różnicami. Mnie zachęca ona do odcięcia się od nadmiaru mediów, ciągłego etykietowania się, definiowania przez poglądy polityczne, od budowania się na swoich karierach, pieniądzach, sukcesach. My

już nie widzimy w sobie ludzi. Nasze bohaterki wybierają inną drogę – do szukania bliskości, zobaczenia siebie nawzajem w swoich troskach, lękach, cierpieniach i do zaopiekowania się sobą nawzajem, swoimi bliskimi oraz najbliższym światem, który je otacza, mimo różnic, często pozornie dużych. I to jest bardzo proste, nawet banalne, chociaż mam wrażenie, że tak naprawdę to właśnie tego dziś szczególnie potrzebujemy.

**Na pokładzie
statku szaleńców.
Antywskazówki
do lektury
Rainera Wernera
Fassbindera**



Wojciech Sitek

Na pokładzie statku szaleńców. Antywska-zówki do lektury Rainera Wernera Fassbindera

Gdyby Rainer Werner Fassbinder miał nakręcić film o spektaklu wystawianym na deskach Teatru Śląskiego im. St. Wyspiańskiego, być może usadowiłby na jednym z foteli postać widza, który nie pasuje do reszty zgromadzonych. Momenty zawahania i niezręczne ruchy demaskowałyby jego niski status. Ten bohater stanowiłby kontrast dla wielkomiejskich, świadomych odbiorców śledzących opowieść emancypacyjną, która dowodziłaby ich liberalnej tolerancji. Rytuał samozadowolenia zostałby jednak przerwany. Komfort widowni stale zakłócałby właśnie ten nieszczęsny gość. Może nieodpowiednio ubrany; może oklaskujący aktorów w niewłaściwym momencie; może nie dość pokorny, uwzględnivszy jego klasowe pochodzenie.

On sam, początkowo entuzjastyczny, szybko dostrzegłby, że jest obserwowany z pobłażaniem lub niechęcią. Z każdą minutą zapadałby się w sobie ogarnięty znajomym uczuciem – wstydem, który paraliżuje, choć nie padło żadne oskarżenie. Przypomniałby sobie krępującą wizytę w restauracji, kiedy kelner wbijał w niego wzrok, dając mu do zrozumienia, że nie należy do grona pożądanych klientów. W teatrze sytuacja byłaby podobna: poczucie wyobcowania nie rodziłoby się w otwartych gestach wrogości, lecz w spojrzeniach. To właśnie mikroagresje najbardziej fascynowały Fassbindera.

Reżyser *Strach zżerać duszę* (1974) często portretował podobne sceny niezręczności, w których ujawniały się napięcia klasowe – na co dzień starannie maskowane. Uprawiając „ludową sztukę użytkową”, nie poprzestawał jednak na prostych diagnozach. Sięgał głęboko – do zakamarków niemieckiej świadomości naznaczonej wypieranym obciążeniem historycznym.



Ostrzeżenie przed świętą dziwką

Rainer Werner Fassbinder urodził się w 1945 roku w Bad Wörishofen, w Niemczech wkraczających w okres powojennej odbudowy. Choć zmarł przedwcześnie, mając zaledwie 37 lat, zdążył stworzyć takie arcydzieła jak *Gorzkie łzy Petry von Kant* (1972), *Małżeństwo Marii Braun* (1979), *Tęsknotę Veroniki Voss* (1982) oraz blisko czterdzieści innych filmów fabularnych. Był pracoholikiem, który prawo do wypoczynku zyskał dopiero po śmierci.

Do świata kina trafił przez teatr. W 1967 roku dołączył do monachijskiego Action-Theater, radykalnej sceny eksperymentującej z nowym językiem artystycznym. Już rok później zrealizował tam swoją debiutancką sztukę, *Dziecioroba*, zdobywając pozycję nieformalnego lidera grupy. Gdy w 1968 roku policja zamknęła Action-Theater, Fassbinder zaangażował się w *antiteater* – rodzaj teatralnej komuny działającej w kontrze do mieszczańskich poetyk artystycznych. *Antiteater* był organizmem nieustannie mutującym i adaptującym się do rzeczywistości. Jego kolektywny charakter wyrażał się nie tylko we wzniosłych deklaracjach czy wyczytywaniu nazwisk wszystkich osób zaangażowanych w realizację projektu, lecz – jak mówiono – w faktycznym współdecydowaniu o formie i przebiegu spektaklu.

W swojej twórczości Fassbinder szukał prawdy, choć rozumiał ją inaczej niż autorzy klasycznych tekstów realistycznych. Jak twierdził, „realizm, będący kopiowaniem rzeczywistości, (...) stara się ukryć istotę rzeczy i nie pokazywać nam nic poza pozorami”. Według niego realistyczne było portretowanie życia klasy

ludowej – wolne od romantycznego filtra. Nie mając zresztą środków na udawanie rzeczywistości, wolał zwracać się ku niej bezpośrednio.

W teatrze łączył krytykę społeczną z narracjami przyciągającymi szeroką publiczność. Prowadził aktorów w taki sposób, by – pozostając sztucznymi – demaskowali sceniczną sztuczność. Podobny wymiar miały jego filmy. Fassbinder przełamywał czwartą ścianę, korzystał z autotematycznych i jawnie deziluzyjnych zabiegów formalnych. Trawestował popularne gatunki – kino gangsterskie, melodramat – i tworzył udziwnione inscenizacje, które przypominały o umowności przedstawienia. Bezkompromisowy charakter jego kina najlepiej uwidacznia się w kontraście do strategii komercyjnej. Typowy dla gładkiego kina hollywoodzkiego styl zerowy niósł za sobą ideologiczny przekaz – pochwałę burżuazyjnych wartości. Stosowana przez Fassbindera konwencja „zero stylu” (jak określa ją Andrzej Gwóźdź) odsłaniała natomiast kicz i fałsz widowiska. Seanse filmów takich jak *Handlarz czterech pór roku* (1971) i *Opowieść o Effi Briest* (1974) miały uzmysławiać, że to, co na co dzień uchodzi za naturalny porządek rzeczywistości, jest tak naprawdę narracją służącą systemowi.

Niemcy jesienią

Fassbinder rozpoczął karierę w czasach *Wirtschaftswunder* – gospodarczego cudu, kiedy rosły wskaźniki PKB, a Niemcy Zachodnie przekształcały się w modelową gospodarkę kapitalistyczną. Oficjalny dobrobyt, choć imponujący w statystykach, nie zmienił sytuacji sprzątaczek, robotników ani drobnych sklepikarzy. Codzienność ludzi pracy wciąż była daleka od radosnej propagandy kanclerza Adenauera. Co więcej, to właśnie – jak mawiał Fassbinder – grupy „poduprzywilejowane” coraz częściej konkurowały o zatrudnienie z nisko opłacanymi *gastarbeitern*. Sam, jako osoba należąca do stygmatyzowanej mniejszości seksualnej, instynktownie utożsamiał się z tymi, którzy byli spychani na margines – wykluczenie postrzegał jako doświadczenie uniwersalne.

Uchodził za uważnego obserwatora życia klasy pracującej, choć jego wypowiedzi często mieszały walkę z fałszywą świadomością z odruchowym dla mieszczaństwa dydaktyzmem. Zdarzało mu się balansować na granicy społecznej pedagogiki, gdy deklarował, że „idzie o to, abym tym, którzy są ofiarami zdeformowanego czy deformującego porządku społecznego, poprzez ukazanie przykładów ich własnego postępowania, uświadomić status ofiary”. Zastanawiać może,

jak dalece syn lekarza i tłumaczki, wychowany w „wielkiej burżuazji, w rodzinie katolickiej”, potrafił naprawdę zrozumieć doświadczenia grup marginalizowanych. Nie można jednak odmówić mu przenikliwości w obnażaniu średnioklasowych aspiracji, czego dowodem jest choćby *Miłość jest zimniejsza niż śmierć* (1969).

W „czasie ołowiu” – jak nazywano okres wzmożonych napięć politycznych – Niemcy przypominały statek dryfujący pośród sztormu. W wielu strukturach władzy RFN nadal zasiadali dawni członkowie nazistowskiego aparatu. Oficjalna narracja obracała kurs na zafałszowywanie pamięci o przeszłości, czemu sprzeciwiało się młode pokolenie. To właśnie ono głośno domagało się demokratyzacji instytucji publicznych i rozliczenia ojców – odpowiedzialnych za budowę III Rzeszy.

W atmosferze wyparcia narastał więc społeczny ferment. W latach 60. i 70. zbiorową amnezję zakłócali lewicujący działacze: przez Niemcy przetaczała się fala studenckich buntów; radykalizowały się też grupy terrorystyczne, a w świecie kina symboliczną rewoltę podejmowali młodzi twórcy. Wątki skrajnego sprzeciwu pojawiały się raz jako tło filmów Fassbindera, a raz jako osie opowieści, jak w *Trzeciej generacji* (1979). Twórca konsekwentnie eksplorował sprzeczności między wygładzonym obrazem odrodzonego społeczeństwa a nieprzepracowanym cieniem faszyzmu oraz codzienną przemocą klasową, rasową i płciową. Zainteresowania i tożsamość autora wyraźnie kształtowały tematykę jego filmów. Homoseksualna orientacja Fassbindera ujawniała się nie tylko w słynnym *Querelle* (1982), lecz także w *Gorzkich łzach Petry von Kant* – opowieści o lesbijskim trójkącie łączącym zamożną projektantkę mody, jej lojalną asystentkę oraz czarującą modelkę.

Fassbinder podkreślał, że jego kino nie jest ideologiczne i nie sprzyja żadnym obozom światopoglądowym. Mówił: „Na prawo czy lewo, w górę czy dół – strzelam we wszystkich kierunkach”. Konsekwentnie interesowały go jednak konflikty społeczne. Nie ograniczał się przy tym do przedstawiania wyłącznie przemocy w jej spektakularnym, publicznym wymiarze. Uważniej przyglądał się bardziej banalnym relacjom rodzinnym, sąsiedzkim, zawodowym i romantycznym. Eksplorował codzienne życie ofiar średnioklasowej agresji oraz różne formy dominacji i upokorzenia: przemoc małżeńską (*Marta*, 1974), sąsiedzki ostracyzm (*Strach zżerać duszę*), nadużycia seksualne w pracy (*Gorzkie łzy Petry von Kant*), alienację w środowisku robotniczym (*Chcę tylko, aby mnie kochano*, 1976).

Jego filmy stały się dokumentem epoki pełnej paradoksów. Na ekranie spotykały się dobrobyt i wstyd klasowy, światopoglądowa emancypacja i polityczna

przemoc (zarówno konserwatywna, jak i radykalnie lewicowa), bunt i konformizm. Twórczość Fassbindera to nie tylko świadectwo artystycznej wrażliwości, ale też portret społeczeństwa mierzącego się z widmem własnej, burzliwej przeszłości.

Miejski włóczęga

Bohaterowie zaludniający filmowe światy Fassbindera są nietuzinkowi. Autora szczególnie interesowały losy tych, którzy nie pasowali ani estetycznie, ani moralnie do uporządkowanego *Heimatu*. Jak zauważa Gwóźdź, reżyser stroił to „polityczne szaleństwo w karnawałowy kostium”. I faktycznie – przewodził barwnemu korowodowi odmieńców i wyrzutków: głupców, plebejuszy, homoseksualistów, włóczęgów i pijaków. Wyraźnie kreślił też sylwetki sfrustrowanych rodaków, którzy pokładali nadzieję w uniwersalnym marzeniu o „nieskażonej wspólnotcie”. Ta utopijna wizja niezachwianej czystości społeczeństwa ujawniła się już w *Dzieciorobie* (1969), gdzie wśród rozczarowanych Niemców z Zachodu wybrzmiewa antyimigrancki resentyment. Temat ten rozwija *Strach zżerać duszę*, w którym wyszydzany 30-letni mechanik z Maroka i 60-letnia sprzątaczką – oboje zepchnięci na margines – odnajdują miłość i wspólnotę klasową, mimo niechęci otoczenia.

Fassbinder odświeżał renesansowy motyw *Narrenschiff* – statku szaleńców, metaforyzującego wykluczenie przez wypędzanie problematycznych jednostek poza granice zbiorowości. W ramach tej foucaultowskiej „sankcji wydalenia” niedostosowanych ładowano na pokład i wypuszczano daleko – z nadzieją, że nie odnajdą drogi powrotnej. Pasażerowie tkwili w impasie: nie wiedzieli, czy czeka ich śmierć na morzu, więzienie na lądzie czy dalsza tułaczka. Tę atmosferę niepewności i zawieszenia czuć w filmach Fassbindera. W klaustrofobicznych, dusznych przestrzeniach i przytłaczających, zamkniętych kadrach gnieźdzą się „żałośni ludzie”.

Spółeczeństwo unika kontaktu z tymi, którzy odbiegają od normy, ale jednocześnie tworzy widowiskowe okazje do ich obserwacji. Marginalizacja splata się tu z publicznym eksponowaniem odszczepieńców. To, co nieczyste i niewłaściwe w przestrzeni oficjalnej, zostaje przesunięte do wyodrębnionej strefy rozrywki. Zbiorowość wyrzuca dziwolągi poza granice własnego porządku, by zaraz przyciągać je z powrotem.

W filmach Fassbindera starcy, migranci i biedacy bywają oglądani albo z nieufnością, albo z protekcjonalną sympatią. O tej drugiej Fryderyk Nietzsche pisał zjadliwie, upatrując w niej formy agresji. Dobroczynność zakłada przecież wdzięczność obdarowanych, co tworzy relację zależności. Liberalne elity wciąż pochylają się nad losem wykluczonych, z bezpiecznego dystansu utwierdzając się w poczuciu moralnej wyższości. Fassbinder demaskował tę ambiwalencję, posługując się poetyką niezręczności, w której spojrzenie uprzywilejowanych odsłaniało ukrytą przemoc. Problemатyczny staje się w tym wypadku status samego widza – reżyser prowadził z nim nieustanną grę, czyniąc go natarczywym obserwatorem, często przesyconym poczuciem własnej przewagi.

Bohaterka *Strach zżerać duszę* regularnie pada ofiarą spojrzeń sąsiadek, kelnerów, sklepikarzy i mechaników. W restauracji wszyscy wlepiają w nią wzrok, śledzą jej histerię i niezręczne próby zamówienia posiłku. Emmi nie ma możliwości buntu ani obrony – może tylko próbować wykrzyczeć swoją rację (która i tak pozostanie niesłyszalna). W tym świecie najgorsze jest zostać zauważonym – trafić w centrum uwagi i stać się publicznym kuriozum.

Andrzej Gwóźdź określa twórczość Fassbindera mianem kina „żałosnych ludzi”. Samo bycie żałosnym nie musi być jednak dotkliwe, o ile ma się wspólnotę. Prawdziwym cierpieniem jest samotna żalosność – to właśnie wyobcowanie odbiera resztki godności. W wielu filmach reżysera próżno szukać solidarności klasowej – prostytutki stają naprzeciw sprzątaczek, kelnerzy szydzą z migrantów, robotnicy dokuczają sobie nawzajem, a biedni wstydzą się biedy innych. Gdzie zatem wypatrywać wspólnoty? Czy istnieje ona poza podziałami klasowymi? A może Fassbinder portretował swoje własne uprzedzenia – sceptycyzm wobec niewyedykowanego tłumu, niezdolnego do przekroczenia ograniczeń i kwestionowania elitarnych porządków? Wśród ponurych i ironicznych obserwacji pojawia się pewna wskazówka – przetrwać można dzięki miłości. Ostatecznie Fassbinder pragnął tylko jednego: aby go kochano.

Autorzy kina europejskiego, red. J. Wojnicka, G. Stachówna, Kraków 2003.

Broszura Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, *Gorzkie łzy Petry von Kant*, Łódź 1985.

Filmorób, czyli kino nieustające Rainera Wernera Fassbindera, red. A. Gwóźdź, Kraków 2005.

A. Kruk, *Fassbinder – pogłosy i odbicia*, „Ekrany” 2012, nr 5.



Nierówności po polsku

Paweł Bukowski, Michał Brzeziński, Jakub Sawulski

Nierówności po polsku

W okresie transformacji ustrojowej w Polsce temat nierówności społeczno-ekonomicznych nie pojawiał się często w naszej przestrzeni publicznej. Dominowało przeświadczenie, że podstawowym celem polityki gospodarczej powinno być jak najszybsze doganianie państw wysoko rozwiniętych, przede wszystkim skupionych w Unii Europejskiej (UE) czy szerzej – tak zwanego Zachodu. Nie rozważano przy tym, w jaki sposób szybko rozrastający się tort będzie dzielony między obywateli z różnych grup społecznych. Nie zastanawiano się też, czy jest jakaś zwrotna zależność, a więc jak nierówności mogą wpływać na obecne i przyszłe tempo tego doganiania.

„Nierówności są naturalną konsekwencją wzrostu gospodarczego”, „nierówności dobrze motywują do pracy i rozwoju”, „ostatecznie wszyscy korzystamy na rosnącym PKB, a podział tego wzrostu jest kwestią drugorzędną” – to klasyczne, silnie zakorzenione w ostatnim trzydziestopięcioleciu i często spotykane w naszym kraju narracje o nierównościach. Narracje, dodajmy, które z biegiem lat coraz bardziej odstawały od opinii zwykłych obywateli. Badania sondażowe wskazują bowiem wyraźnie, że o ile w początkowych latach transformacji istniało dość powszechne przyzwolenie na rosnące nierówności, o tyle z czasem awersja wobec nich w społeczeństwie szybko rosła. Charakterystyczne na tym tle były poglądy większej części elit, zwłaszcza medialnych, które wykazała głośna ankieta tygodnika „Wprost” przeprowadzona wiosną 2006 roku wśród dwustu polskich dziennikarek i dziennikarzy – zdecydowana większość z nich opowiadała się za ograniczeniem dystrybucyjnej oraz solidarnościowej roli państwa.

Do 2008 roku, naznaczonego amerykańskim, a później globalnym kryzysem finansowym, takie bagatelizujące podejście do problemu podziału bogactwa zbiegało się z głównym nurtem debaty publicznej na świecie. Jednym z przewodnich haseł dominującej od lat 80. XX wieku szkoły w ekonomii było to o „wzroście unoszącym wszystkie łódzie”. Uważano również, powołując się na teorię amerykańskiego (choć urodzonego jeszcze w Królestwie Kongresowym) ekonomisty Simona Kuznetsa, że nierówności same zaczną się zmniejszać wraz z osiągnięciem pewnego poziomu rozwoju gospodarczego. Wybuch kryzysu finansowego



przyniósł jednak mocny zwrot w myśleniu na ten temat, a już w drugiej dekadzie XXI wieku nierówności znalazły się w centrum zainteresowania dyskusji ekonomicznych i politycznych. Okazało się, że wcale nie muszą zmniejszać się wraz z kolejnymi etapami rozwoju. Po dekadach spadku lub stagnacji, począwszy od lat 80. XX wieku, zaczęły systematycznie wzrastać. Zorientowano się, że dla samego rozwoju stają się one zabójcze. Równolegle nastąpił duży przyrost liczby badań naukowych, dzięki czemu znacząco wzbogaciła się nasza wiedza o pomiarze nierówności, mechanizmach ich powstawania oraz skutkach dla gospodarki i społeczeństwa. Nastąpił też wysyp akademickich i popularnonaukowych książek na ten temat, by wymienić choćby *Kapitał w XXI wieku* Thomasa Piketty'ego czy *Ducha równości* Kate Wilkinson i Richarda Picketta.

Zjawisko to jakby ominęło Polskę. Choć na rynku ukazywały się książki i publikacje na ten temat (głównie autorów zagranicznych), to przynajmniej do kampanii wyborczej 2015 roku tematu nierówności w polityce raczej nie poruszano i na tej kanwie działało się niewiele. Później za sprawą niektórych programów i regulacji wdrażanych przez Prawo i Sprawiedliwość (Rodzina 500+, wprowadzenie stawki godzinowej, konsekwentne podnoszenie płacy minimalnej, a po kilku latach także propozycje podatkowe tzw. Polskiego Ładu) dyskusja wokół nierówności nieco się ożywiła. „Stare” narracje bagatelizujące ten problem – których używanie po 2008 roku w innych krajach zaczęło podkopywać autorytet ich głosicieli – wciąż jednak były u nas mocno zakorzenione. Po 2008 roku sposoby rozmowy o nierównościach w Polsce i innych krajach po prostu się rozjechały. Oddaliliśmy się

pod tym względem znacząco od tych państw, których standardy i model gospodarczy były od 1989 roku horyzontem naszych aspiracji.

Nie przypadkiem [...] zaczynamy od narracji wokół nierówności. Jak bowiem pisze laureat Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla i ekonomista z Uniwersytetu Yale Robert Shiller w *Narrative economics* (tłum. *Ekonomia narracji*), światem rządzą opowieści. To, o czym rozmawiamy w debacie publicznej i w jaki sposób to robimy, kształtuje procesy oraz wydarzenia gospodarcze, w tym także decyzje polityków, propozycje reform oraz dyskutowane i wdrażane regulacje prawne. Innymi słowy: jeśli jakiś temat nie istnieje w debacie publicznej, to politycy się nim nie zainteresują. A jeśli jego dominująca diagnoza jest błędna, to zapewne wprowadzą błędne rozwiązania.

Warto przemyśleć, skąd się wziął zwrot w myśleniu o nierównościach w głównym nurcie polityki i ekonomii. Dlaczego w ostatnich dekadach coraz silniej zaczęto zwracać uwagę na ich szkodliwość?

Media lubią używać w tym kontekście argumentów moralnych. Za etycznie złą i frustrującą uznają sytuację, w której obserwujemy, jak wąska garstka najbogatszych dysponuje gigantycznym i stale rosnącym majątkiem – mają prywatne odrzutowce, jachty, wille, drogie samochody i zegarki, podczas gdy szeroka grupa nisko wykwalifikowanych pracowników od kilku dekad doświadcza stagnacji realnego poziomu życia (dotyczy to zwłaszcza USA), wielu ludzi nie może utrzymać się nawet z pracy na pełny etat, a zakup czy choćby wynajem lokum do mieszkania są poza zasięgiem większości młodego pokolenia. Popularność zyskują także argumenty polityczne, według których rosnąca polaryzacja, w tym ekonomiczna, dzieląca kraj na nielicznych bogatych oraz wielu biednych przy kurczeniu się klasy średniej, jest zagrożeniem dla demokracji. Wywołuje poczucie niesprawiedliwości, w konsekwencji zwiększając poparcie dla skrajnych opcji politycznych.

Rzadziej jednak słyszymy argumenty ściśle ekonomiczne. Tymczasem to, że wzrost zainteresowania nierównościami w świecie ekonomii nastąpił akurat na początku XXI wieku, nie jest przypadkowe. W tym czasie bowiem naukowcy zaczęli dowodzić, że po pierwsze faktyczny poziom i dynamika wzrostu nierówności są znacznie wyższe, niż wskazują na to dotychczasowe metody ich mierzenia. Po drugie zaś coraz częściej zaczęto wskazywać, że wysokie i szybko rosnące nierówności to jeden z powodów coraz wolniejszego wzrostu gospodarczego. A to dlatego, że od kilku dekad zmienia się rola czynników, które ten wzrost

determinują – zmniejsza się znaczenie kapitału fizycznego, a zwiększa ludzkiego. Od czasów rewolucji przemysłowej aż do końca XX wieku kluczowym czynnikiem wzrostu były maszyny, drogi, fabryki itp. W XXI wieku najważniejsza dla rozwoju staje się jakość kapitału ludzkiego, czyli to, jaką wiedzę i umiejętnościami dysponują mieszkańcy w danym kraju.

Co ma jedno do drugiego? Otóż z perspektywy nierówności podstawowa różnica między kapitałem fizycznym a ludzkim polega na tym, że pierwszy może być bardzo nierówno rozłożony (np. garstka osób może być właścicielami wszystkich fabryk w kraju), ale nie wpływa to na łączną jego wartość w gospodarce. Innymi słowy: kapitału fizycznego może być dużo przy wysokich nierównościach. Inaczej jest w przypadku kapitału ludzkiego. Gdyby dostęp do wiedzy i umiejętności ograniczyć tylko dla garstki osób, to społeczeństwo utraciłoby mnóstwo pomysłów i innowacji, które mogłyby powstać we wszystkich pozostałych głowach. Łączna wartość kapitału ludzkiego byłaby zatem znacznie mniejsza niż w sytuacji, w której dystrybucja wiedzy i umiejętności byłaby powszechna, a to oczywiście spowalniałoby rozwój. Dlatego właśnie w takim modelu, w którym kapitał ludzki odgrywa kluczową rolę, ważne jest, aby każdy z osobna miał możliwie maksymalne warunki do rozwoju.

Rzecz jasna, wzrost znaczenia kapitału ludzkiego nie nastąpił skokowo w 2008 roku – kiedy, przypomnijmy, wybuchł kryzys i zaczęto nierównościami zajmować się dużo poważniej – ani w żadnym innym roku. To proces, który zachodzi stopniowo od kilku dekad. Dopiero jednak globalny kryzys finansowy w pełni unaoczniał problemy rozwiniętych społeczeństw XXI wieku. Dał on ponadto impuls do badań nad tym, jak nierówności oddziałują na wzrost, a także do weryfikacji, czy dobrze w ogóle te nierówności mierzymy, oraz zastanowienia się, co można z nimi zrobić. W toku tych badań dowiedziono, że nierówności nie są żadnym naturalnym pokłosiem wzrostu ani nie muszą w pewnym momencie samoistnie się zmniejszyć. Wykazano też, że ich poziom i zmiany są determinowane przez instytucje oraz politykę publiczną, a więc przez nas samych – obywateli i reprezentujących nas polityków. Uświadomienie sobie tego jest o tyle ważne, że znaczenie kapitału ludzkiego ciągle rośnie, a zatem bez odpowiedniej polityki problem nierówności będzie ciążył nam wszystkim coraz mocniej.

[...]

Niejedyny, lecz podstawowy problem dyskusji o nierównościach w Polsce polega na tym, że przez wiele lat opierała się ona na fałszywych danych. Główny Urząd Statystyczny mierzy bowiem nierówności w dochodach, wykorzystując badania ankietowe. Wykazywały one, że nierówności w Polsce były i są umiarkowane. To jeden z powodów, dla których publiczne zainteresowanie nierównościami po wczesnym okresie transformacji było niskie – wydawało się, że na tym polu nie dzieje się nic ciekawego. Tymczasem jeden z głównych wniosków powstałej po 2008 roku literatury naukowej na świecie wskazuje, że poleganie wyłącznie na badaniach ankietowych nie pozwala właściwie ocenić poziomu nierówności dochodowych. Dlaczego tak się dzieje? Otóż badania te nad wyraz często pomijają obywateli o najwyższych dochodach i w konsekwencji istotnie zaniżają rzeczywisty poziom nierówności. Z tego względu we współczesnej literaturze badania ankietowe uzupełnia się danymi z rejestrów podatkowych. Jak się okazało, ma to kolosalne znaczenie w przypadku Polski i zupełnie zmienia obraz naszych nierówności [...].

Jednocześnie chcemy powiedzieć jasno: nie zamierzamy podważać sukcesu polskiej transformacji gospodarczej *en bloc* [...]. W istotnym zakresie podzielamy diagnozę przedstawioną przez Marcina Piątkowskiego w książce pt. *Europejski lider wzrostu*, w której pokazuje, że Polska po 1989 roku może się szczycić wyjątkowym osiągnięciem, ponieważ w ciągu życia zaledwie jednego pokolenia dołączyliśmy do wąskiej grupy państw o wysokim poziomie dochodów i wkroczyliśmy w swój nowy złoty wiek. Podobnie jak Piątkowski w tej beczce miodu znajdujemy jednak kilka łyżek dziegciu – [...] wątek wysokich, narosłych w ciągu ostatnich ponad 30 lat nierówności. [...] o ile szybki wzrost gospodarczy okresu transformacji przyniósł wzrost dochodów wszystkim grupom społecznym, o tyle w dolnych warstwach był on zdecydowanie wolniejszy niż w górnych. W konsekwencji doprowadziło to do jednych z najwyższych nierówności dochodowych wśród państw UE oraz skrajnie różnych ocen transformacji między różnymi grupami społecznymi. [...] weszliśmy już w niebezpieczne błędne koło, w którym wysokie nierówności stają się mechanizmem samonapędzającym, powodującym dalszy ich wzrost. Na przykład: o ile w początkowych kilkunastu latach transformacji edukacja w Polsce była dosyć egalitarna (a nawet stawiała się egalitarna

coraz bardziej – przez upowszechnienie studiów wyższych), o tyle dziś już tak nie jest. Wysokie różnice w dochodach rodziców zaczęły przekładać się na rosnące dysproporcje szans wśród dzieci – wzrosło bowiem znaczenie szkół prywatnych, korepetycji, zajęć dodatkowych itp. Podobny mechanizm dotyczy kapitału finansowego, który dzieci otrzymują w momencie wchodzenia w dorosłość. Obecne wysokie nierówności w dochodach rodziców mają swoje odzwierciedlenie w bezpieczeństwie finansowym osób młodych, czego przejawem są choćby możliwości zakupu lub wynajmu mieszkania. Z kolei dzisiejsze nierówności w szansach będą skutkowały w przyszłości dalszym pogłębianiem się nierówności w dochodach, a z czasem także w majątku.

Podkreślamy, że jeśli polityka publiczna zostawi ten stan rzeczy bez reakcji, to już na obecnym poziomie nierówności znacząco obniżą potencjał rozwoju naszego kraju. W dyskusji o nierównościach nie chodzi zatem jedynie o sprawiedliwość – to pojęcie pojemne i wieloznaczne, do którego rozumienia nie chcemy się tu odnosić – lecz o to, że w długim okresie będą one szkodliwe dla nas wszystkich, także tych, którzy dzisiaj wydają się sobie i innym uprzywilejowani. Postulujemy więc przesunięcie myślenia: „nie stać nas na walkę z nierównościami, hojne dofinansowanie szkoły, wysoką płacę minimalną, silne związki zawodowe, progresywne podatki i rozbudowane transfery socjalne” w kierunku logiki: „nie stać nas na tolerowanie tak dużych nierówności, bo spowalniają one nasz wzrost już dzisiaj, a jeszcze bardziej zrobią to w przyszłości”. Nasze kluczowe przesłanie jest takie, że mamy problem, który przez wiele lat był ignorowany, niemniej mamy też narzędzia do tego, by sobie z tym problemem poradzić. I teraz jest ostatni dzwonek, aby to zrobić, bo za chwilę wyrwanie się z błędnego koła wysokich nierówności będzie niezwykle trudne.

Fragment pochodzi z publikacji *Nierówności po polsku* Pawła Bukowskiego, Michała Brzezińskiego, Jakuba Sawulskiego, która została wydana przez Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Przedruk dzięki uprzejmości Autorów oraz Redakcji.



**Witajcie
w przedwojniu!**

Przemysław Witkowski

Witajcie w przedwojniu!

Geopolityczne tąpnięcia

Przez świat idzie fala. Kolejne kraje zmieniają się w autorytarne parodie demokracji. Rosja, Turcja, Polska, Węgry, Włochy, USA, Brazylia – tam, gdzie jeszcze kilkanaście lat temu choćby udawano przywiązanie do praw i wolności obywatelskich, dziś sławi się siłę, naród, uderza się w mniejszości, szczuje na przyjezdnych. Putin, Orban, Salvini, Trump i im podobni rozdają karty. Kolejne kraje decydują się postawić na „silnego człowieka”. Ludzie rezygnują z wolności na rzecz porządku i bezpieczeństwa. Autorytarna spirala się nakręca.

Ci przywódcy nie wzięli się jednak znikąd. Od lat pracowały na nich sztaby ludzi, aparaty ideologiczne produkowały treści, nazywały świat, szczując grupy na siebie, budując hierarchie. Pokazując palcem „winnych” tego, że kurczą się zasoby, biedni biednieją – a jeszcze biedniejsi stoją u bram, chcąc dostać się do krainy bogactwa – Europy, Północy, wielkiego miasta.

Tymczasem końcem tej spirali jest wojna, także w Europie. Ona zresztą już trwa. Nie tylko tam, gdzie *hic sunt leones*. Gruzja, Palestyna, Ukraina, Syria, Iran, Sudan, Kurdystan, Jemen – to są jej najbliższe nam fronty. Po trzydziestu latach globalnej hegemonii USA słabną. Inne mocarstwa na nowo kreślą swoje strefy wpływów. Tak jak na początku XX wieku czy podczas Zimnej Wojny, konflikty między nimi toczą się na terenach, które pech i geografia uczyniły terenem konfliktów zastępczych. Iran, Turcja i Arabia Saudyjska walczą o dominację na Bliskim Wschodzie. Rosja próbuje zabezpieczyć swoją strefę wpływów na Kaukazie i nad Morzem Czarnym i sprawdza, jak daleko kraje UE pozwolą jej sięgnąć. Chiny zajmują wyspy na Morzu Południowochińskim i budują sieć portów w Afryce i Azji mających zabezpieczyć eksport z Państwa Środka. Do tego wszystkiego dokłada się kryzys ekologiczny, a susze, tsunami i powodzie wyrzucają z domów kolejne fale migrantów. Całość zaś przykryć mają flagi na wiecach, patriotyczne przemowy, pokazywanie palcem wroga i dumne przemowy o uczynieniu USA/Polski/Turcji/Włoch *Great Again*. W całej Europie rosną w siłę partie skrajnej prawicy, czemu z radością przyklaskuje Rosja. „Obyś żył w ciekawych czasach” – przeklinali się ponoć Chińczycy. I tak oto nam przyszło żyć w ich przekleństwie.



Pobudzając wzrost pałką

Aktualny cykl zaczął kryzys 2008 roku. Polska przeszła go dość gładko, jednak dla całego Zachodu był on wstrząsem. To najcięższy kryzys od lat trzydziestych XX wieku. Ulice miast USA, Hiszpanii, Grecji zajęli Indignados, ruch Occupy, wybuchały strajki, demonstracje i protesty, których ostatnią falą były Żółte Kamizelki. Nadzieję na sprawiedliwszy podział kosztów polityki kryzysowej zniszczyła jednak ostatecznie porażka Berniego Sandersa w prawyborach amerykańskich demokratów i zdławienie oporu wobec polityki cięć w Grecji. Jednak jak pisał Walter Benjamin, „za każdym faszyzmem stoi nieudana rewolucja”. Jeśli nie da się wyrazić problemów lewicowym językiem, mówiącym o ekonomii i etyce, to zostaną one opisane pojęciami ze słownika tożsamości, religii, darwinizmu społecznego, nacjonalizmu i hierarchii. Tak to już w kapitalizmie się cyklicznie dzieje. Gdy upada lewica, na jej miejsce wskakują faszyści. Od tego przecież są w tym systemie od zawsze.

Ewikcje Romów, likwidowane centra socjalne, napięcie wśród pracowników i wycinki w Białowieży to wyznaczniki tego kierunku marszu. Romowie migrujący to najtańsza siła robocza. Pogardzani i dyskryminowani najmują się do pracy za bardzo niskie stawki. Zbierają złom, pracują na budowach, sprzedają kwiaty. Jeśli nie uda im się znaleźć zatrudnienia, żebrzą. To samo miejsce w strukturze społecznej czeka w UE miliony uchodźców z krajów bliskowschodnich – imigrantów ekonomicznych. Oni spotykają się z tym bardziej nieżyczliwym przyjęciem, im dalej od niemieckiego centrum gospodarczego się znajdują.

Kraje, które weszły z Polską do UE, połączyła wspólna niechęć do uchodźców. Oni, podobnie jak Romowie, dołączają do najgorzej opłacanej grupy pracowników. A wskutek rasistowskiej niechęci będą zmuszeni szukać pomocy w państwie i siedzieć cicho. Europa już teraz broni swoich zasobów przed migrantami z krajów dotkniętych kryzysem klimatycznym i rozkładem państwa i buduje fantazję: oni – źli, my – lepsi i konstruuje hierarchię. Ilość pobić i zająć związanych z nienawiścią na tle międzykulturowym wzrosła kilkakrotnie. Efekt: demonstracje, przemoc fizyczna i wyzwiska ze strony społeczeństwa większościowego kontra nadmierne zagęszczenie, spięcia etniczne i przypadki przemocy seksualnej w ośrodkach dla azylantów. Ciągłe utrzymuje się napięcie, aby w krajach peryferyjnych Unii wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Nowi są rozproszeni, przestraszeni i politycznie słabi. Pracują w gorszych pracach, lądują w biedniejszych dzielnicach i stają się tanią

siłą roboczą i są postrzegani przez miejscowych jako konkurencja, żeby nie było między biedakami jakiegokolwiek solidarności. To sytuacja typu win-win dla nacjonalistów i większości kapitału. Jedni otrzymują władzę, drudzy obóz taniej siły roboczej i tanie produkty. A potem wszyscy się dziwią, że jacyś ludzie mieszkali na obrzeżach obozów zagłady i „naprawdę nie dostrzegali strachu w oczach sąsiada nie/słyszeli drżenia w głosie pytającego o drogę nie/dostrzegali różnicy nie słyszeli/głosu w sobie albo skoro/domyślali się czegoś nie mogli nic zrobić i pocieszali się/mówiąc My przynajmniej/nie robimy nic złego żyjemy jak żyliśmy zawsze Co było prawdą/A jednak były to/państwa faszystowskie¹”. Ktoś, aby tak było, włożył w to ogromną pracę.

Tymczasem w cieniu „kryzysu uchodźczego” można spokojnie akumulować, wiedząc, że uwaga społeczna skierowana jest gdzie indziej. W europejskich metropoliach postępuje gentryfikacja. Korzystnie położone uboższe dzielnice są czyszczone z mieszkańców, stając się zapleczem dla Airbnb i klasy średniej. Najbiedniejsi i migranci lądują na najgorszych osiedlach. Jednocześnie wysiedlane i zamykane są niezależnie centra społeczne. Likwidowane są miejsca, które działały na rzecz wspólnoty i znacząco zwiększały kapitał społeczny. Znikają jedno po drugim w Pradze, Wiedniu, Dublinie, Helsinkach, Rzymie, Genewie, Bolonii, Berlinie, Atenach, Stambule, Londynie i wielu innych metropoliach. Cóż, kiedy chcesz akumulować, musisz mieć spokój. Aktywiści społeczni, związki zawodowe czy centra socjalne stoją temu na drodze. Trzeba ich usunąć albo czymś zająć. Najlepiej jedno i drugie. Pozbycie się oporu i rozegranie konfliktu z migrancką siłą roboczą pozwala wymusić dodatkowy dzień pracy, ostrzejsze normy, większą prekaryzację i elastyczność. A to pozwala przekroczyć kryzys i jest gwarancją utrzymania zysku. Niezależnie, czy mówimy o krachu z 2008 r., czy o efektach pandemii COVID-19. A jeśli podzieli się pracowników na kobiety i mężczyzn, homoseksualistów i hetero, smagłych i białych, tutejszych i przyjezdnych, jest szansa, że ścierając się ze sobą o tematy dla utrzymania systemu drugorzędne, nie zajmą się znów okupowaniem placów i squattingiem, strajkami czy domaganiem się od rządu sprawiedliwości społecznej i walki z korupcją.

¹ Fragment wiersza Wiktora Woroszylskiego *Państwa faszystowskie*.

My i Oni

I tak oto powstaje podział na tych, którzy są z rządem w imię redystrybucji, czyli na „patriotów”, i wszystkich tych, którzy mają jakieś „ale” – nauczycieli, sędziów, homoseksualistów, feministki, mniejszości narodowe, anarchistów, dziennikarzy, czyli „lewactwo”. I tu znów niezbędni akumulującym kapitał stają się faszyści. Kto lepiej będzie pilnował jedności narodowej niż koleś z kastetem w kominiarce? Kto lepiej sterroryzuje wyzyskiwanego pracownika-migranta niż faszyzujący „obrońca ojczyzny”? A na końcu można łatwo umyć ręce, przecież to nie państwo działa, tylko zupełnie „niezależni” nacjonaści.

Jednak jednocześnie, żeby zaprząć nas w szeregi „patriotów”, uruchomiona zostaje cała maszyna. W wielu krajach na „patriotyzm” musi powstać suto dotowana „moda”. Za publiczne pieniądze powstają muzyka, komiks, filmy, seriale, rekonstrukcje, wystawy, koncerty i książki oddane idei „polskości”, „węgierskości”, „rosyjskości” czy „ukraińskości”. Wolne media są krok po kroku uciszane – zmianami w prawie, pozwami, nacjonalizacją. W efekcie powstaje jednolite czarno-biały przekaz, analogiczny do serwowanego już przez Fox News i Russia Today. Dla mniej wyrobionych fake newsy rozsiewać będą „niezależne” i „antysystemowe” serwisy w typie Info Wars czy wRealu24. A takich nieprzygotowanych będzie coraz więcej. Niedofinansowane szkoły nie mają już czasu i siły wyposażać dzieci i młodzież w dobrze rozwinięty aparat krytyczny. Kultura coraz gorzej przechodzi kolejne wymiany ideologiczne i cięcia. Media drżą przed wizją utraty niezależności.

A to, czego wstydzą się jeszcze trochę powiedzieć media publiczne krajów autorytarnych, zepną w zgrabną całość skrajnie prawicowi patostreamerzy polityczni, gotowi dla sławy zaprosić do rozmowy kogokolwiek, byleby wystarczająco agresywnie mówił „jak jest”, „bez cenzury” i „politycznej poprawności”, szkalując, obrażając, hejtując, wyzywając, upokarzając i niszcząc, na każdy cień krytyki reagując słowem CENZURA! Inni zaś artyści, dziennikarze czy publicyści poddadzą się autocenzurze, aby uniknąć płynącego na nich z najróżniejszych „patriotycznych” kanałów hejtu.

Musi wrócić też i wraca konserwatywna moralność, która będzie trzymać nas w karbach reprodukcji. I znów zaczynają obowiązywać purytańskie wzorce dzielące kobiety na „porządne” i „kurwy”, „którym się należy”, bo „same się o to prosiły”, a przecież powinny „znać swoje miejsce”. Wraca homofobia, bo „kiedy ja tyram na dzieci i żonę, a pedały stroją się i tylko ćpają i się pierdola”. A jak jeszcze dołączy

się do fali nawróceń, będzie można dodać, że to grzechy ciężkie. Dodatkowo, jest i tych procesów prostszy wymiar techniczny. Żeby *kompromat* odpalany na opozycję działał, musi istnieć przecież restrykcyjna moralność.

Kluczem jest zadowolenie samców. Widzieliście kiedyś pielęgniarki palące opony pod Sejmem? Nauczycielki okładające się z policją, przedszkolanki wyrrywające drzewka i rzucające kostką brukową w squaty? Nie? Ja też nie. To robią mężczyźni. To ich potrzeby muszą być zaspokojone. Podobnie było w PRL, w relacjach władzy z kościołem. W momentach, gdy nie dało się utrzymać pełnego zatrudnienia, następowała odwilż w relacjach PZPR–Kościół Katolicki. Czemu? Przecież od wieków nikt lepiej niż kler nie zaganiał kobiet do kuchni. Mężczyźni mający sensowną pracę, a w domu obsługiwani przez kobiety, nie mieli już takiej ochoty okupować stoczni, iść na czołgi z żądaniem wolności słowa i podwyżki.

Faszyzm, który nadchodzi

Hierarchiczne społeczeństwo, szczucie na „obcych” i „zdrajców”, purytańska moralność i przemoc wobec wrogów politycznych, manipulacje medialne i hiperpatriotyzm to właśnie kluczowe oznaki postępującej faszyzacji. Prawdziwym doktrynalnym faszyzmem staną się, kiedy pies zerwie się z łańcucha i ci, którzy uwierzyli w instrumentalnie stworzoną przez politycznych hipokrytów opowieść, zażądają jej praktycznej realizacji.

Pierwszą ofiarą powyższego procesu jest lewica. Raz, że swoim internacjonalizmem zagraża „jedności narodowej”. Dwa, że zostaje coraz bardziej postawiona przed bolesnym wyborem: albo obrona interesów biednych, albo praw obywatelskich. Jedna część lewicy zgodzi się na liberalne antypracownicze kroki, byleby mogła się kochać z kim chce, nie patrzeć na kolor skóry i nie interesować się opinią księdza. Inna kupi rasizm, by bronić prawa pracy przed rozkładem w wyniku migracji; autorytaryzm, bo trzeba silnego państwa, by walczyć z kapitałem; religię, bo ludzie przecież są wierzący, a lud ma zawsze rację. Przełknie to wszystko, byleby być z jakimiś pracownikami i myśleć, że tworzy lewicę, kiedy tak naprawdę buduje przyszły ruch faszystowski. Taki rozkład będzie tylko nakręcał już wyraźnie rysujący się podział społeczny – na korzystających z wolnego rynku kosmopolitycznych i wielkomiejskich oraz prowincjonalnych, wyzyskiwanych, nacjonalistycznych, którzy szukać będą oparcia w idei narodu, który stanie się religią.

To reakcja, która istnieje jako stała w systemie. Tym mocniej, im słabsza jest

lewica, która byłaby w stanie rozładować napięcie redystrybucją i racjonalną narracją. Jednak to, co przed nami, będzie dużo gorsze niż ta gorączka, na którą cierpimy obecnie. Faszyzacja zawsze rodzi bowiem wojnę. Może nie dziś, nie jutro, ale zawsze nieuchronnie. W końcu granice fantastycznych imperiów się pokrywają. Wielka Polska nachodzi na Wielką Litwę i Wielką Ukrainę. Wielka Albania na Wielką Serbię. Wileńszczyzna, Zakarpacie, Katalonia, Transylwania, Irlandia Północna, Kosowo, Bośnia i Hercegowina, Naddniestrze – miejsc zapalnych w Europie aż nadto. A to tylko Europa, a przecież tuż obok niej są targane wojnami Libia, Sudan, Izrael, Syria, Irak i Kurdystan. Nic lepiej nie oliwi trybów gospodarki niż krew. Nic nie gasi lepiej sporów klasowych i pracowniczych. Skrajna prawica nazywa taki świat normalnością.

„I stałem się Śmiercią, niszczycielem światów”

W faszyzmie jednak interesuje mnie przede wszystkim ów moment przed totalitarnym wprowadzeniem tej „normalności”. Nie jego rozkwit, ale raczej mizerne początki, owe nasiona, z których wyrosło to drzewo. Był to bowiem moment, kiedy właściwie rozpoznawszy symptomy choroby, można było jeszcze zareagować, oszczędzając Europie milionów śmierci. Z każdym rokiem rozwoju tego ruchu spirala się nakręcała, żeby ostatecznie w 1939 roku wybuchnąć wojną i Holocaustem. Co jednak by było, gdybyśmy zauważyli po drodze, co się święci? Czy mogliśmy to przewidzieć? Czy byliśmy w stanie zareagować? Wyłapać pierwsze symptomy, kiedy tę kulę śniegową dało się jeszcze zatrzymać? I co nadało jej siłę i pęd? Czy rozkład religii? Kryzys ekonomiczny? A może antysemityzm? Pogaństwo? Tradycjonalizm? Duch rewolucji? Jakiego rodzaju konstrukcja psychiczna była jego silnikiem? Jakie warunki społeczne? Interesuje mnie, jak się przechodzi od stanu „mam sąsiada i on jest, jaki jest” do tego, że rozbijam głowę jego dwuletniego synka o mur domu, myśląc do tego, że ratuję świat, moją kulturę i cywilizację oraz życie moich bliskich przed jakąś śmiertelną zarazą.

Dziś ciężkim wysiłkiem odwlekamy hobbesowski stan natury i jego absolutystyczne konsekwencje. Na zbliżającym się do nas nieuchronnie horyzoncie rysuje się bowiem coraz wyraźniej autorytarny, hierarchiczny, antykobiececy, homofobiczny, ksenofobiczny Gilead w „swojskiej”, drobnomieszczańskiej wersji. Ale dziś trwa jeszcze Kalijuga², wiek żelazny, wiek kłótni i hipokryzji, po którym zatańczy wielki budowniczy i niszczyciel światów Śiwa. I świat, jaki znamy, spłonie. Nowy faszyzm nie będzie rekonstrukcją starego. Zachowa główne osie i niektóre motywy, żeby w pewnych rejestrach pójść zupełnie inną ścieżką. Podmieni niektórych aktorów, przesunie akcenty, skorzysta z nowych warunków. Ale pozostanie w swojej esencji faszyzmem. Społeczną religią zdrowych, czystych, sprawnych i w miarę zamożnych, żyjących w zgodzie z darwinistycznie pojmowaną Naturą, moralnych i zakorzenionych w Tradycji i Micie, drżących w lęku. Żeby nie było, że widząc pierwsze przebliski nadciągającej burzy, nie próbowałem Was ostrzec.

2 Kalijuga – „Wiek kłótni” zaczerpnięty z hinduizmu przez ezoterycznych neonazistów termin, którym określają oni moment apokaliptyczny, wielką wojnę, na którą czekają, a niekiedy wprost dążą do jej wywołania, po której zbudowany zostanie nowy, nazistowski ład.





PROGRAM

TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

wydawca

BARTOSZ CUDAK
JULIA KORUS

redakcja i korekta

FILIP STUDNIAREK

projekt graficzny

**PRZEMYSŁAW
JENDROSKA**

zdjęcia

MECENASI TEATRU



ATENDE



iteo



SEVENET

SILPORT



cutepol



PARTNERZY



BMW
Gazda Group



TAURON

| T | F | S |

TOWARZYSTWO
FINANSOWE
SILESIA



Województwo
Śląskie

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego

TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

Rynek 10, 40-003 Katowice, Polska

teatrlaski@teatrlaski.art.pl

www.teatrlaski.art.pl | www.facebook.com/TeatrSlaski

Dyrektor Robert Talarczyk

Zastępca Dyrektora Bogusław Jasiok

Główna Księgowa Małgorzata Juszczyk-Frączek

Pełnomocnik Dyrektora ds. Produkcji Małgorzata Długowska-Błach

Dyrektor Szkoły Aktorskiej Marek Rachoń

Zespół Aktorski Nina Batovska, Aleksandra Bernatek, Katarzyna Błaszczńska, Bartłomiej Błaszczński, Katarzyna Brzoska, Grażyna Bułka, Piotr Bułka, Dorota Chaniecka, Alina Chechelska, Dariusz Chojnacki, Andrzej Dopierała, Aleksandra Fielek, Jakub Fret, Marcin Gaweł, Jerzy Głybin, Karina Grabowska, Antoni Gryzik, Jan Jakubik, Natalia Jesionowska, Anna Kadulski, Paweł Kempa, Paweł Kruszelnicki, Mirosław Książek, Wiesław Kupczak, Ewa Kutynia, Anna Lemieszek, Ewa Leśniak, Barbara Lubos, Arkadiusz Machel, Roman Michalski, Bogumiła Murzyńska, Michał Piotrowski, Aleksandra Przybył, Grzegorz Przybył, Marek Rachoń, Agnieszka Radzikowska, Michał Rolnicki, Wiesław Sławik, Violetta Smolińska, Marcin Szaforz, Dawid Ściupidro, Artur Święs, Kateryna Vasiukova, Andrzej Warcaba, Anna Wesołowska, Klara Williams, Krystyna Wiśniewska, Zbigniew Wróbel, Mateusz Znaniecki

Inspicjenci, Suflerzy Dagmara Habryka-Białas, Barbara Dudek, Anna Kandziora, Karolina Wieczorek

Dramaturg Artur Pałyga

p.o. Kierownika Literackiego, Kurator WyspianKiss Bartosz Cudak

Scenograf Marcel Sławiński

Rzeczniczka Prasowa, Koordynatorka ds. Kontaktów ze Środowiskiem

Akademickim Aneta Głowacka

Rzeczniczka Dyrektora ds. Kontaktów z Miastami Metropolii,

Koordynatorka Edukacji Teatralnej, Menadżerka Biznesu Renata Goliasz-Janiszewska

Specjalista ds. Kontaktów Zewnętrznych Edyta Sytniewska

Impresariat i Współpraca Międzynarodowa Dagmara Gumkowska
(kierowniczka, kuratorka programowa Międzynarodowego Festiwalu OPEN THE DOOR), Katarzyna Karnia

Dział Dostępności Hanna Hochuł (kierownik, koordynator dostępności),
Karolina Rogowska (tłumacz PJM), Valeriia Priadka

Koordynatorka Pracy Artystycznej i Technicznej Katarzyna Malcharek

Asystentka Dyrektora Magdalena Molska-Goik

Asystentka Zastępcy Dyrektora Magdalena Przyłucka

Opiekun Rady Mecenasów Piotr Brząkalik

Fotograf Przemysław Jendroska

Filmowiec Bartłomiej Sowa

Projektant Graficzny Filip Studniarek

Redaktor, Sekretarz Nagrody im. Kazimierza Kutza Julia Korus

Archiwum Artystyczne i Biblioteka Karol Haczewski, Natalia Juranek,
Anna Podsiadło

Biuro Obsługi Widzów Barbara Chodacka (p.o. kierownika),
Iwona Błażejewska, Alina Cichocka, Karolina Czarnecka, Adrianna Pancewicz,
Katarzyna Szubert

Promocja i Marketing Paula Skrzyńska (kierowniczka), Marcin Musiał,
Anna Januszewska-Turek, Sandra Staletowicz

Obsługa Szatniarsko-Bileterska Marta Woźniczko (koordynatorka),
Małgorzata Banek, Mateusz Banek, Magdalena Bruch, Barbara Bubalik, Michał
Ciszek, Anna Derkowska, Magdalena Fajkis, Filip Ficner, Bożena Gotz, Julia
Jurczak, Monika Karczmarchuk, Martyna Koza, Alicja Kuczyńska, Aleksandra
Krysińska, Julia Le Hai, Jadwiga Merwa, Zofia Mikosz, Agata Nawrat, Maciej
Pytel, Anna Smolarz, Magdalena Wieczorek, Anna Witt, Mateusz Worek,
Daniela Ziemian-Suchoń

Kierownik Działu Spraw Pracowniczych i Kancelarii, Specjalista ds. BHP
Sylwia Szewczyk

Specjalista ds. Pracowniczych i Administracji Agnieszka Zadwoj

Kancelaria Natalia Musiał

Księgowość Justyna Adamska (zastępca Głównej Księgowej),
Joanna Banek, Karolina Ciba, Izabela Koniarek, Alicja Pawliczek, Małgorzata
Skorupa

Administrator Majątku Magdalena Wróblewska-Żalik

Zamówienia Publiczne PARAMA Sp. z o.o

Prawnicy Marcin Prasalek, Ewa Rodzim, Aleksandra Syguda

Dział Produkcji i Obsługi Sceny Maciej Rokita (kierownik),
Dagmara Walkowicz-Goleśny (zastępca kierownika)

Realizator Światła Maria Machowska

Oświetleniowcy Sceny Waldemar Janiszek, Mateusz Maniewski,
Piotr Roszczenko, Bartłomiej Sowa, Szymon Suchoń, Piotr Trzęsowski,
Krzysztof Woźniak

Realizatorzy Dźwięku Maciej Baranowski, Franciszek Borgiel, Oskar Cichoń,
Marcin Łyczkowski, Grzegorz Maj, Mirosław Witek

Montażysty Dekoracji Wojciech Smolarczyk (brygadzysta),
Sebastian Krysiak (zastępca), Mariusz Konieczny, Andrzej Kozak,
Janusz Michnik, Piotr Sobota, Piotr Stanusz, Jerzy Śpiewakowski, Robert
Witkowski, Sebastian Zastróżny

Garderobiane Aneta Oskard (brygadzystka), Joanna Kulik,
Jolanta Maciaszczyk, Małgorzata Szpiech

Rekwizytorzy Dariusz Sobieraj, Aneta Oskard

Pracownia Krawiecka Anna Malinowska (kierownik), Adam Machul (zastępca),
Yuliia Ohei, Sylwia Pędzińska, Rafał Zok

Pracownia Charakteryzacji Wioleta Krysiak (kierownik), Anna Bogdziewicz,
Karina Karpiczak

Pracownia Malarsko-Modelatorska Agata Kurzak (kierownik),
Sonia Singsavang, Berta Witowska

Pracownia Stolarska Jerzy Graczyk (kierownik), Robert Sojka

Magazyn Kostiumów Barbara Puszczewicz

Asystentka Pełnomocnika Dyrektora ds. Produkcji Dorota Damec-Hanulak

Asystentka Koordynatorki Pracy Artystycznej i Technicznej Weronika Król

Kierownik Działu Techniczno-Gospodarczego, Główny Elektryk
Jacek Stanoszek

Specjalista ds. Administracyjno-Technicznych Danuta Klima

Zaopatrzeniowcy, Kierowcy Artur Ficner, Konrad Parys

Referent ds. Logistyki Materiałów Produkcyjnych Wioletta Powązka

Obsługa Informatyczna MED-IT

Inspektor Ochrony Danych Osobowych Adam Piątek

Archiwum Cyfrowe Krzysztof Lisiak

Elektryk Jerzy Boczkowski

Konserwator Urządzeń Elektronicznych Mikołaj Lichtański

Konserwatorzy Budynku Andrzej Łatacz, Ryszard Stawicki

Inspektor PPOŻ Tomasz Koza

Lekarz Medycyny Pracy Mirosława Huras

Recepcjoniści Damian Chwaliszewski (brygadzysta), Dawid Chwaliszewski, Zbigniew Jaszczaek, Marek Kazibudzki, Jacek Misiak, Jacek Nos, Romuald Smolarz, Aldona Wolak

Personel Gospodarczy Joanna Zajac (brygadzystka), Angelika Dumana, Katarzyna Jabłeka, Bożena Kaczmarczyk, Beata Kias, Agnieszka Maryniok, Marlena Neumann, Olena Pitilak, Ilona Polak, Barbara Stoltman, Krystyna Zub



**BMW
Gazda Group**

GAZDA GROUP WSPIERA KULTURĘ.

BMW GAZDA GROUP JEST PARTNEREM
MOTORYZACYJNYM TEATRU ŚLĄSKIEGO.



NOWY, NAJWIĘKSZY
W EUROPIE SALON BMW.

**Dealer BMW
Gazda Group Katowice**
Katowice,
ul. Bocheńskiego 66

**Dealer BMW
Gazda Group Gliwice**
Gliwice,
ul. Pszczyńska 322

**Autoryzowany Serwis BMW
Gazda Group Dąbrowa Górnicza**
Dąbrowa Górnicza,
aleja Piłsudskiego 17



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego

